

Ks. dr. Stanisław Trzeciak

„Dusze baranów, a w głowach przeciagi”

Nakazy światowego żydostwa — a szkolnictwo w Polsce

„Kto ma młodzież w ręku, do tego przyszłość należy”. Tą zasadą kierują się najwybitniejsi działacze i wodzowie narodów. Tę również zasadę znajdujemy w piśmie pt. „Na cmentarzu żydowskim w Pradze”, drukowanym po raz pierwszy w r. 1938. Pismo to ma tak ścisłą łączność z „Protokółami Mędrców Sjonu”, że można uważać, iż stanowi ono jeden z podkładów dla systematycznego i filozoficznego opracowania programu, jaki znajduje się w powyższych „Protokółach”. O tym mówię bliżej w mej pracy „Program światowej polityki żydowskiej”, II wyd., str. 117 i nast.

Tutaj zestawie tylko wypowiedzenia z owej mowy „Na cmentarzu żydowskim w Pradze”, z tym, co się dzieje w szkolnictwie polskim obecnie.

ŻYDZI CHCA NAUCZAĆ W POLSKICH SZKOLACH

Po omówieniu walki z Kościołem, w owej mowie powiedziano o szkole:

„Głównym filarem Kościoła jest szkoła. Na wychowanie chrześcijańskiej młodzieży musimy uzyskać wpływ. Dlatego należy najpierw przeprowadzić oddzielenie szkoły od Kościoła. Pod hasłem potępi i równoprawności wszystkich religii musi nastąpić przemiana szkół chrześcijańskich na bezwyznaniowe. Wtedy będą mogli być Izraelici nauczycielami we wszystkich szkołach, chrześcijańskie wychowanie ograniczy się do domu, a ponieważ masy nie mają na to czasu, religijność wyższych stanów będzie wstrząśnięta i wkrótce zniknie. Agitacja za zniesieniem własnej posiadłości kościołów i szkół przeprowadzi przejście najgłówniejszych i szkolnych w posiadanie państwa, a zatem wcześniej czy później w ręce Izraela”.

Jeśli się zestawie te wypowiedzenia z różnymi prądami, narzuconymi nam obecnie z masonskich i socjalistycznych źródeł, to uderzy nas tak dziwne pokrewieństwo, że musimy uznać wypowiedzenie „Na cmentarzu w Pradze” za program, według którego postępuje się nieraz bezwiednie i mimowoli w Polsce. Różnego rodzaju utrudnienia w nauczaniu religii w szkołach, dążność do stopniowego zacierania chrześcijańskiego charakteru w wychowaniu młodzieży, której na nauczycieli daje się zbyt często żydów, doprowadza do tego, co zamierzono: Żydzi mogą być już nauczycielami we wszystkich szkołach.

O KOMUNIZMIE W Z. N. P.

A skutki ich działalności, to

„komunizm i akcja wywrotowa”, o jakiej dowiadujemy się z toczących się licznych procesów. Jeśli premier Składkowski zdemaskował działalność „Związku Nauczycielskiego” za jego tendencje komunistyczne i przeciwpatriotyczne, to ten kierunek wśród nauczycielstwa polskiego, które było zawsze patriotyczne i w duchu narodowym pracowało, zrozumie się tylko wtedy, jeśli się weźmie pod uwagę, że w tym „Związku” jest 3.000 żydów, z których na naczelnym i kierowniczych stanowiskach jest ich 134.

Jeśli się więc duszę młodzieży szkolnej chce zachować od wywrotowej i przeciwpatriotycznej działalności, to przede wszystkim musi się ją uwolnić od wpływu żydowskich, oddziałając ją od młodzieży żydowskiej i nie dopuszczając nauczycieli żydowskich do szkół polskich.

„Związek Nauczycielski” powinien również uwolnić się od żydów i przyjmować tylko chrześcijan, inaczej będzie zawsze w walce z państwem i narodem.

Jeśli żydzi mają swoje organizacje z paragrafem żydowskim, jak np. „Żydowskie Stowarzyszenie Kulturalno Oświatowe”, „Jabne”, gdzie członkami mogą być tylko żydzi, to dlaczego Polacy nie mogą mieć takich stowarzyszeń, gdzie członkami mogliby być tylko sami Polacy?

ZJAZD ŻYDOWSKI W SPRAWACH SZKOLNICTWA

Jakie dążności przenikają szkolnictwo żydowskie, to oprócz ilustracji z masowych procesów młodzieży szkolnej, oskarżonej czy skazanej za akcję wywrotową możemy się przekonać z przebiegu procesu o akcję wywrotową wśród żydowskiej młodzieży szkolnej w Lublinie, gdzie, jak zeznał żyd Kema Piwko, 60 proc. młodzieży w gimnazjum Żimniodów należało do komórek komunistycznych.

Jeśli będziemy szukać źródła tego zjawiska, to znajdziemy je w duży żydowskiej, określenie zaś konkretne w uchwałach powziętych na zjeździe szkolnym w zaraniu Państwowości Polskiej.

Pragnąc zabezpieczyć przyszłość i trwałość dla swoich ideałów, postanowiły żydowskie organizacje wywrotowe ująć w swe ręce szkolnictwo. W tym celu zwołano zjazd szkolny w roku 1921, dnia 15 czerwca w Warszawie. W odezwie p. t. „Zjazd Szkolny” powiedziano: „...żywił się wzrósł nasz ruch szkolny... na cele tego ruchu kroczą tobotnicy żydowscy, używający go ideałem i zapałem socjalistycznym”.

Na zjeździe zaś uchwalono szereg rezolucji, które tworzą program działalności wywrotowych organizacji żydowskich w dziedzinie szkolnictwa.

Wśród innych powiedziano:

„Stwierdziwszy, że tendencje rozwojowe nowoczesnej szkoły żydowskiej prowadzą ją po drodze do szkoły socjalistycznej, zjazd znajduje, iż głównym zadaniem nowoczesnej szkoły żydowskiej jest wychowanie uświadomionych i czynnych wyrażycieli ideałów klasy robotniczej... Zagadnienie szkoły żydowskiej jest zagadnieniem natury wybitnie politycznej, jest kwestią walki politycznej. Istnienie i przyszość szkoły żydowskiej są ściśle związane z walką przeciw siłom reakcyjnym, z walką przeciw ustrojowi burżuazyjnemu, z budowaniem na ucisku społecznym i narodowościowym, a jedyną warstwą w społeczeństwie żydowskim, który może ją doprowadzić do zwycięskiego końca, jest żydowska warstwa robotnicza”.

Morgensztern, Warszawa 1921 r., z dnia 21 czerwca Nr. 24, cfr. Rudolf Korsch, Żydowskie ugrupowania wywrotowe w Polsce (Warszawa 1925 r.)

Jaki jest ten zwycięski koniec i na czym on polega o tym Zjazd nie mówi, wyraża go jednak żargonowe pismo, które zaleca następującą metodę działania:

„Wszystko, co proletariat organizuje, wszystko, co demonstruje jego siłę i wielkość w dzisiejszym świecie, bądź to w formie wystąpienia w Sejmie i w instytucjach komunalnych, bądź to w formie zebrań protestacyjnych i wieców aż do ulicznych masowych demonstracji, ze wszystkiego tego powinien skorzystać proletariat w ciągu długotrwałej walki. Wybór zaś form tej walki daje nam samo życie, a jedynym kryterium jest celowość rewolucyjna”. (Folkeztung, Warszawa 1922 r., z dnia 7 kwietnia Nr. 26 „O nasza szkole”).

GDZIE POLSKIE SERCE?

Jeżeli przypominamy sobie formę walk po rozwiązaniu Zarządu „Związku Nauczycielstwa Polskiego” i weźmiemy pod uwagę, że 134 żydów lub osób pochodzenia żydowskiego było ściśle związanych z owym zarządem, a wśród dostawców było 80 proc. żydów, to rozumiemy tę dziwną łączność, jaka zachodzi między formą walki pewnego odłamu nauczycielstwa polskiego, a wymienionym programem żydowskim.

Czy jednak nauczyciel polski, idący na pasku żydowskim zdaje sobie sprawę co do tego, że prowadzi i czy pomyślał o tym, że w owym programie, za którym po-

stępuje, gdy chodzi o wybór walki, to jedynym kryterium jest celowość rewolucyjna?”

Szukając zaś najodpowiedniejszych form walki do wywołania rewolucji w Polsce, czy się zastanowił nauczyciel polski, na jaką korzyść on pracuje? że chociażby bezwiednie jest zdradą swego państwa i swojego narodu, bo pracuje dla rządu sowieckiego?

Gdyby na taki zarzut zadzielił w nim jego polskie i uczciwe serce, bo naturalnie tylko jednostki mogą tu być świadome właściwego celu, a ogół idzie za nimi w imię złe zrozumianej koleżeńskie solidarności, to niech posłucha, co o nim pisze rządowy organ sowiecki „Tass”.

BOLSZEWICY O STRAJKU NAUCZYCIELSKIM

Otóż według niego:

„Wystąpienie nauczycielstwa polskiego jest wydarzeniem o wielkim znaczeniu politycznym. Świadczy ono o tym, że szerokie masy polskiej inteligencji drobno mieszczańskiej przeszły do otwartej walki politycznej przeciwko reakcji faszystowskiej, występującej pod postacią „Obozu Zjednoczenia Narodowego”, na którym opiera się Rząd”.

Cieszą się pobratymcy w Sowietach, bo — jak zaznacza „Tass” — opór przeciwko zarządzeniom władz polskich idzie pod hasłem „niech żyje front ludowy”. Wiemy zaś o tym dobrze z doświadczenia w Hiszpanii i Francji, że „front ludowy” to przedszkole do bolszewizmu.

Jasną jest rzeczą, że ta część nauczycielstwa polskiego, która uległa „Związkowi”, działała według starych nakazów żydostwa, prowadzona była przez żydów i pracowała dla celów żydowskich.

WILKI W OWCZARNI

Niechże więc nauczycielstwo polskie, grupujące się w „Związek”, nie potwierdza swoim postępowaniem autentyczności „Protokółów Mędrców Sjonu”, gdzie charakteryzując psychologię gojów powiedziano o nich, że „mają dusze baranów a w głowach przeciagi”. („Protokóły Mędrców Sjonu” w XV. § 143).

Na innym zaś miejscu tak ich przedstawiono:

„Goje to stado baranów, my zaś jesteśmy wobec nich wilkami, a wiecie wszak co się dzieje z owcami, kiedy do owczarni zakradną się wilki?”

„W jakimże innym celu wymyśliłmy i nakazaliśmy gojom całą tę politykę, nie dając im możliwości zbadania jej treści, jeżeli



Pierwszy Polak doktorem nauk biblijnych

RZYM, 4. 12. Dnia 2 grudnia r. odbyła się uroczystość wręczenia dyplomu doktora nauk biblijnych księdzu Eugeniuszowi Dąbrowskiemu, profesorowi seminarium w Warsza-

wie oraz docentowi na wydziale teologii katolickiej uniwersytetu warszawskiego. Uroczystość odbyła się w auli głównej papieskiego instytutu biblijnego pod przewodnictwem sekretarza stanu kardynała Pacelli'ego, specjalnie delegowanego przez Ojca Św. Ksiądz Dąbrowski jest pierwszym Polakiem, który otrzymał tytuł doktora nauk biblijnych. Tytuł ten istniejący od roku 1904, przyznawany był przez papieski instytut biblijny dopiero od roku 1929. Tematem pracy doktorskiej ks. Dąbrowskiego jest praca „O przemianach Chrystusa”. Dzieło to ogłoszone będzie w języku francuskim przez papieski instytut biblijny.

GWIAZDZKOWE OKRYCIA SUKNIE

Stanisław Kwara i Ska
BRACKA 10

Najlepszy chór bułgarski przybywa do Polski

W środę, 8 grudnia, przybywa do Lwowa najlepszy z bułgarskich chórów słynny narodowy chór Asena Dimitrowa. Chór składa się z 70-ciu osób. Występował już w Białogrodzie, Salzburgu, Wiedniu, Budapeszcie, Bukareszcie, Atenach, w Rzymie i Pradze, wywołując wszędzie entuzjazm. Na międzynarodowym konkursie w Wiedniu jeden z członków tego chóru, tenor Teodor Mazarow uzyskał pierwszą nagrodę i został zaangażowany do Opery wiedeńskiej. Mazarow jest nazywany bułgarskim Kiepurą.

Chór wystąpi we Lwowie 10-go grudnia, w Krakowie 12-go, w Katowicach 14 i w Poznaniu 16 grudnia. 18-go grudnia chór Dimitrowa przybędzie do Warszawy, gdzie wystąpi trzykrotnie: 19, 20 i 21 grudnia.

Wpływ z koncertu 19 grudnia przeznaczone zostały przez bułgarskich gości na budowę pomnika marsz. Piłsudskiego. 20-go grudnia chór wystąpi dwukrotnie: o g. 17.15 przed mikrofonem polskiego radia, oraz o g. 20 w Operze Warszawskiej. 21-grudnia odbędzie się specjalny koncert nagrany na płytach oraz sfotografowany i udźwiękowiony przez PAT-a. Ogromna życzliwość, jaką cieszą się Polacy w Bułgarii i Bułgarijczy w Polsce, niezależnie od niewątpliwie wysokiego poziomu chóru, niewątpliwie zainteresuje gościnnym występem Bułgarów najszersze sfery naszego społeczeństwa.

Barzo tani to KRAWAT POPULAR - APIS

bardzo dobry z angielskiej tkaniny Tootal produkcji A. Piekarski i S-ko

nie w tym, żeby drogą okólną osiągnąć to, co jest prostą drogą niedoścignię dla naszego rozproszonego plemienia”.

PROTOKOŁY MĘDRCÓW SJONU XI

A zatem do pracy nad ożydza-

niem mentalności przede wszystkim w sferach tych wszystkich, którzy mogą się przyczynić do tego, by uwolnić szkolnictwo polskie od wpływu żydowskich, by nie dopuścić, żeby naród nasz był poniewierany przez żydów.

Maena H. L. MKA Balco K. A. A. K. C. H. E. B. A. J. A. Irena FIŁOŁÓWA DUET CONSTANT Zespół CYGANÓW

JERZY MARIUSZ TAYLOR

26)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Po raz pierwszy w życiu dr. Zygfryd Johnke, który szacunek dla siebie postrzegał również metodami brutalnymi, poczuł respekt dla podobnych metod, zastosowanych wobec niego samego. Może dlatego, że ani się nie spodziewał, ani nie umiał sobie wytłumaczyć niezwyklej siły, której dowód dał mu ten stary człowiek, co całe swoje życie spędził na pełnieniu obowiązków wiejskiego duszpasterza, nie mając żadnej sposobności do uprawiania jakiegokolwiek sportu, czy w ogóle ćwiczeń fizycznych.

— No, nie można przecież brać się tak od razu do broni — strofował go łagodnie pastor. — Przecież to porywczosć to najgorszy sprzymierzeńcy w dążeniu do wypełnienia zadań, jakich się podjęliśmy. Po co powtarzać błąd Oswalda Ernina? On narobił nam dość kłopotów, kiedy dzielił pałką człowieka, którego całą winą było, że wynalazł nowy aparat nadawczy i przyjechał do Teresinka, aby spróbować przekazać radiostacji odgłosy śnieżnej burzy, a na swoje nieszczęście zjawił się tam w tym samym czasie, kiedy nasi chłopcy badali dosięg do lochów, w których ma być ukryte... złoto Renu.

— Skąd wiecie o tym wszystkim, bracie Michels? — jęknął ponownie dr. Johnke rozcierając złośliwą łoję.

— Swoją drogą wielki szczęściarz z tamtego chłopaka — rozważał dalej gładząc swoją wypięknioną brodkę i, zdając się nie zwracać żadnej uwagi na zdenerwowanie nauczyciela. — Pomyśleć tylko. Dzięki temu zdenerwowaniu, że ten głupi młynarczyk dzielił w głowę, odzyskał bogatą matkę i piękne nazwisko, a kto wie czy w przyszłości, przy pomocy tej dziewczyny, której zdaje się wpadł w oko, nie uda mu się zdobyć owych skarbów legendarnych.

— Bracie Michels! Bracie Michels! — wołał dr. Johnke

pryskając z furją do pastora. — Przecież to zniweczyłoby wszystkie moje plany. Radzicie więc, co robić.

Pastor Michels wstał nagle z krzesła, na którym rozpiął się wygodnie przez chwilę. Wyprostowany i krzepki, patrzył na doktora Johnkego już wcale nie jak podwładny, ale raczej jak zwierzchnik.

— Co robić? — odezwał się. — Trzeba zmienić taktykę, mój wodzu. Proszę sobie przypomnieć, w czyjej to władzy było złoto Renu. We władzy kobiet, prawda? Strzegły go córki Renu. Tutaj też mamy coś w tym rodzaju, a niech mnie diabeł porwaj, jeżeli Anka Gołębikówna nie jest ładniejsza od wszystkich córek Renu. Przystojna dziewczyna — tylną okiem figlarnie.

— Do rzeczy, bracie Michels! Do rzeczy! — denerwował się dr. Johnke. — Coż ta Anka Gołębikówna może mieć do Złota Renu?

— Co? Ależ wszystko, człowieku! — mówił wolno pastor. — Ona od małego dziecka chowała się w parku i zna wszystkie zakamarki podziemi na pewno lepiej, niż sama księżna.

— Może i zna, ale mnie przecież tam nie zaprowadzi... Pastor roześmiał się i śmiech jego miał brzmienie dziwnie cyniczne, wcale nie licujące z jego dostojną starością.

— Nie zaprowadzi prawdopodobnie obcego człowieka panna Gołębikówna, ale mogłaby zaprowadzić męża pani doktorowa Johnke. Historia niejednokrotnie powtarza się, mój wodzu. Wilk Frekki jeszcze raz może napędzić tłustą zdobycz potężnemu Wotanowi przy pomocy wilczycey.

Dr. Johnke tego wieczora nie powiedział pastrowi ani tak, ani nie. W miarę jednak jak dni mijały za dniami, rozmyślał często nad podsunętym sobie planem i uznał wreszcie, że był dobry.

I wtedy dopiero poczuł zupełną bezradność. Po prostu nie wiedział, jak się ma do tego zabrać. Przecież trzeba było przede wszystkim zapoznać się z tą dziewczyną. Ale jak? Dla tysięcy innych młodych ludzi nie byłoby to żadnym zagadnieniem. Z nim rzecz się miała inaczej. Jako działacz społeczny, jako reformator, wreszcie jako przywódca garstki młodzieży, był energiczny, czasami gwałtowny i nawet, jak

to już wiemy, brutalny. Do celów, które sobie postawił, potrafił dążyć wszelkimi drogami.

Zapamiętał w tamte cele, które wydawały mu się tak wielkie, obracał się wyłącznie w środowisku męskim. Nie miał nigdy osobistego życia. To mściło się teraz. Dr. Johnke, na progu swego dwudziestego dziewiątego roku życia stanął bezradny wobec problemu kobiety.

Z pastorem, który odwiedzał go odłąd regularnie i stał się pożytecznym członkiem organizacji, prowadząc w jego zastępstwie zebrania i podsuwając różne projekty, przeważnie dotyczące wychowania młodszych chłopców, nie chciał o tym mówić. Wstydził się po prostu. Bliższa mu była raczej młodzież, której przewodził. Zdecydował się więc nareszcie pewnego dnia zagadnąć o to młodego Wilhelma Ernina. Tak ni stąd, ni zowąd, w toku rozmowy, powiedział mu, że powinien zapoznać go kiedy z Anką Gołębikówną. Powiedział i pożałował od razu, bo w tej chwili ogarnęło go zakłopotanie i gniew. Wydało mu się, że postawił się w położeniu ucznia, który naprasza się u kolegi, aby urządził mu spotkanie z gimnazjalką.

Sam obniżał własną powagę w oczach podwładnego. Odetchnął z ulgą, przekonawszy się, że prośba, wyrażona naresztą bardzo ogólnie, raczej pod postacią luźnej uwagi, nie obudziła w chłopaku poczucia humoru, czego obawiał się najwięcej. I sprawiło mu to wielką przyjemność, kiedy młody Wilhelm wyprostował się służbiście, pytając, czy chce, aby mu ją sprowadził do szkoły.

Roześmiał się na widok tej posłusznej gotowości, która stanowiła niezbyt dowód sprężystości organizacyjnej i wpływu, jaki miał na swoją młodzież. Po wyrażeniu twarzą chłopaka widział, że syn sołtyśa kolonii Na Grobli nie zawahałby się wcielić w czyn polecenia, gdyby je otrzymał.

Ale jednocześnie uświadomił sobie, że, jeżeli chodziło o zapoznanie go z piękną siostrzenicą starej gajowej z Teresinka, to przecież nie mógł wybrać gorszego pośrednika.

Powiedział o tym, klepiąc go wesoło po ramieniu, a wielki chłopak zachmurzył się, mrucząc, że Hilda przyjaźni się wprawdzie z Anką Gołębikówną, ale na niego Anka nie chce nawet spojrzeć.

(D. c. n.)